

Marya Toczyska Segeny.

# BEZ STERU

Powieść.

17

— Niech też pani da spokój — strofowała ją Felka, która była świadkiem całej tej sceny. Pan się tylko rozchoruje, a i tak z tego nic nie będzie. Tak już widać było sądzone pannie Isi i koniec. Ujęła energicznie Jankę pod ramię, zaprowadziła do jej pokoju i ułożyła na kanapie.

Janka dała sobą powodować jak małe dziecko. Wszystko jej jedno było teraz. Ostatnia nadzieja wymknęła się jej z rąk i czuła, że już tylko na dalszy przebieg wypadków bezopornie oczekiwać może.

— Przyniosę Pani zaraz gorącej herbaty, to się pani skrzepi, a niech też pani nie mówi państwu, że panienka była, bo znowu będą hałasy — upominała Felka, otulając ją troskliwie.

Janka po wypiciu herbaty zapadła w jakiś półsen męczący, z którego nawet nadejście rodziców ją nie ocuciło.

— Cóż tam znowu za historia? — zapytał Bogucki, zaglądając przez drzwi. Chora jesteś?

Ale widząc, że Janka nie daje żadnej odpowiedzi, odszedł wzruszając ramionami i usiadł w jadalnym pokoju, oczekując kolacyi.

## III.

Janka następnego dnia prawie cały przeleżała w łóżku, nie odzywając się do nikogo.

Lisiewicz parę razy zniecierpliwiony jej milczeniem, zwracał się do niej, ale zbyła go krótko, mówiąc, że potrzebuje samotności.

— Także wybrałaś sobie porę do chorowania — rzucił ze złością. Wiesz dobrze, że mamy się na pierwszego wyprowadzić, a mieszkania jeszcze dla nas nie znalazłaś. Może ci przysłać Łatkę, to on się tem zajmie.

— Dobrze, przyślij Łatkę — odparła Janka obojętnie. Ale nie wiem co on nam powie, jak będą pieniądze, to i mieszkanie się prędko znajdzie.

— Przyjemna żona z ciebie, nie ma co mówić — zaśmiał się ironicznie Lisiewicz. O niczem z tobą mówić nie można tylko o pieniądzach. A co ty chcesz znowu? Żebym ja kraść poszedł czy co?

— Ale przecież na przeprowadzenie i wynajęcie innego mieszkania pieniądze być muszą,

— To pomyśl sama o tem, ja mam dosyć na głowie. Łatam cały dzień za posadami, aż już nóg nie czuję. Jak się chciało wyjść za mąż to trzeba teraz godzić się ze skutkami, tak, jak ja robię. Zresztą masz tam jeszcze jakieś „klejnoty rodzinne”, to je sprzedaj.

— Te drobnostki należą do Isi, moje zaś dawno przepadły — odezwiała się cicho Janka.

— Jeżeli Isi, to tembardziej sprzedać je możesz. Ona nie takie może mieć teraz.

Skurcz bolesny przebiegł po twarzy Janki, ale już nic nie odpowiedziała.

— No, co? przysłać ci Łatkę? To stary twój adorator! W piekło by za tobą poszedł — zażartował cynicznie Lisiewicz. Z ochotą przyjdzie ci pocieszyć.

— Przyślij go — odparła Janka, nie zwracając uwagi na docinki męża i odwróciła głowę do ściany.

Wieczorem kiedy już silniejsza trochę wstała i usiadła w jadalnym pokoju, nadszedł Łatka.

Był to jeden z towarzyszy Lisiewicza, z którym zapoznał się w kawiarni przy kieliszku.

Dla Janki był on jeszcze najsympatyczniejszy z całego tego grona, które Lisiewicz, w chwilach dobrego humoru sprowadzał do domu.

Na Łatce znać było reszki dawnego, lepszego

pochodzenia. Podobno był niegdyś bardzo majątny, ale w młodych latach spotkał go jakiś głęboki zawód sercowy i Łatka pić zaczął, pocieszając się muzyką, to kieliszkiem naprzemian.

Kiedy z majątku już jego nic nie zostało, zaczął udzielać lekcji na skrzypcach i akompaniował na różnych wieczorkach i zebraniach, żyjąc nędznie z dnia na dzień, jak się dało.

Ubrany był zawsze ubogo, chociaż zawsze starannie. Na czarnej, aksamitnej kurcie nie znać było plam i kurzu, a wykładany biały kołnierzyk błyszczał czystością.

Gdziekolwiek chodził brał zawsze ze sobą nieodstępną swoją cytrę i pobrzakiwał na niej cicho, patrząc na nią miłosnym, rozczulonym wzrokiem.

Dla Janki miał cześć jakąś nadzwyczajną. Kiedy był w jej towarzystwie obejmował ją pokornie, głębokim spojrzeniem, starając się wyczytać życzenia z jej twarzy i bardzo często klócił się z Lisiewiczem, kiedy ten w brutalny sposób zachowywał się wobec żony.

— Ah! królewiczu mój złoty — mruzczał wtedy



...nadszedł Łatka.

pod nosem — dalibóg nie wart jesteś takiej panil! W czepku się urodziłeś, a ocenić tego nie umiesz. Żeby tak na Łatkę starego trafiło!

— Czemu ci służyć mogę królowo złociśta — rzekł wchodząc do jadalnego pokoju. Ten drab mi tu przysłał, ale mi nie powiedział o co chodzi. Przyniosłem moją towarzyszkę najnielerszą, może ci co zagrać królowo moja.

Podsunał się do Janki i uroczyście pocałunek złożył na jej ręce, poczem w jej twarz uważnie spojrział.

— Coś mi bledziutka królowa najlaskawsza — zauważył.

Pewnie ten łaldak przeszkrobał coś znowu?

— Ah! panie Łatka, panie Łatka! szepnęła Janka, opuszczając głowę na ręce. Taka się dziś czuję zdenerwowana, słaba, a tu tyle koniecznych spraw do załatwienia.

— Rozumiem. Zawołam Łatkę, żeby pomógł, nieprawdaż?

Janka skinęła głową i uśmiechnęła się mimowoli.

— Pan taki dobry dla mnie — rzekła szczerze.

— A któżby dla ciebie nie był dobry, królowa moja! rozweselił się stary. Służyć tobie na kolanach, a myśli zgadywać i troski oddać. Ale co ja mogę, co?

Rozłożył ręce bezradnym ruchem i nagle pochwycił cytrę, trącając kilka akordów.

— Żebym to ja naprawdę mógł być w czem pomocnym — zaczął po chwili, wzdychając ciężko. Już i tak dosyć na mnie, żeś mnie pani moja najmilsza do łaski swojej przypuścić zechciała, a nie wyrzuciła starego pijaka niedołęę za próg swojego mieszkania i jabym ci też krwi serdecznej rad utoczyć z wdzięczności, ale co ja mogę co ja mogę — powtórzył z żalem, odstawiając cytrę na krzesło. Żebym chociaż ci mógł tego nicponia odmienić i żalującego do stóp przeprowadzić.

— A jednak panie Łatka — wyrzekła z lekkim wyrzutem Janka — dotrzymuje pan sam dosyć często towarzystwa mężowi i nie odciąga od zabaw w kawiarni i znajomości...

Pergaminowa, poorana głębokimi bruzdami twarz starego poczerwieniała mocno.

— A nagać mi też królowa złota, nagać co się zmieści, bo słusność masz wielką. Ale co ja to już poradzę. Rozwydrzyłem się sam po tych norach zbójceckich, bo to człowiek jak ten pies bezdomny bez kąta, wałęsa się po

bożym świecie i nikt do niego po ludzku nie przemówi — ale on ten drapichrust obrzydliwy — i dom ma i żonkę miłą i młodą i rozwiłki się jeszcze gorzej odemnie. Ale cóż to żadasz odemnie królowa najmilsza, powiedz, a w mig załatwię...

— Mam się przeprowadzić na pierwszego, a ja taka jestem bez sił, że nawet za mieszkaniem pójść nie mogę — odparła Janka ze zniechęceniem.

— A to ja niby mam się o to mieszkanie wystarać.

— Chodzi pan dosyć po mieście — uśmiechnęła się lekko — to może łatwo panu będzie.

— Dziś jeszcze puszcze się w ruch jak maszyna — zawołał energicznie Łatka.

— Pan wie o co mi chodzi. Dwa małe pokoiki z kuchenką, albo nawet jeden...

— Czy ja dobrze słyszę pani moja? Więc to tak już z wami?

Więc ten drab się nawet o wygody pani postarać nie umiał?

Cóż to będzie jeżeli to tak dłużej potrwa...

— Już nawet myśleć o tem nie chciałem — szepnęła Janka z przygnębieniem. Ale panie Łatka, prawda, jeszcze jedno. Pan ma tu w mieście dosyć znajomych. Możeby pan mnie polecił — chcę brać szycie do domu. Podobno nie źle szyję, od dzieciństwa młama do tego zajęcia szczególnie zamiłowanie, a to malowanie pudełek coraz mniej mi przynosi.

Koniec świata! — wykrzyknął ze zgrozą Łatka. I ty królowo moja chcesz łapki sobie niszczyć nad ordynarnem szyciem. A to się już rozum mój przewraca w głowie

na to wszystko!

— No cóż? przyrzeka mi pan to załatwić — nalegała Janka nie zwracając uwagi na jego wykrzykniki.

— A cóż mam robić — wzruszył ramionami Łatka. Rozkaz twój każdy święty jest dla mnie pamiątką moja miła. Już idę... już lecę... Chciałem ci tylko zagrać coś na uspokojenie, bo niema to, jak dusza w człowieku rozpląca się paskudnie i z cielska by wylecieć rada...

— Zagraj pan, panie Łatka, zagraj pan — odparła chętnie Janka. Da mi to może zapomnieć choć na chwilę o wszystkim, co wokoło mnie się dzieje.

Podparła głowę ręką i zamyśliła się, patrząc przed siebie.

Ale Łatka nie zaczynał, w jedną rękę ujął cytrę, a drugą co raz to szarpnął się za długie, siwe włosy, opadające aż na kołnierz surduta. Mętne jego oczy wpatrzone były w Jankę z jakąś pokorną prośbą i nieśmiałością.

(Ciąg dalszy nastąpi).